Nr. 3. We Lwowie piątek dnia 2 stycznia 1903 r. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przyjęcie noworoczne w Budapeszcie.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Budapeszt 2 stycznia. Na Nowy Rok złożyli członkowie stronnictwa liberalnego swe życzenia prezydentowi ministrów Szellowi, prezesowi partji bar. Podmaniczky'emu i prezydentowi izby hr. Apponyi'emu.

Najpierw byli u bar. Podmaniczky'ego. W odpowiedzi na złożone mu życzenia wygłosił prezes stronnictwa mowę, w której zaznaczył, że wobec wielkich zadań, jakie parlament ma do załatwienia, partja musi jednolicie stać przy zasadach swego programu.

Do prezydenta gabinetu Szella i reszty ministrów, który był u niego, przemówił imieniem partji dep. Hodossy i dał wyraz zaufania do gabinetu i zgodzie na program Szella, który reprezentuje politykę Deaka. Polityka ta obejmuje także ugodę. Okazało się, że Austrja i Węgry pozostaną w tym samym stosunku do siebie, że bezpieczeństwo Węgier wzrasta przez stosunek do Austrji. Mowca wyraził także zadowolenie z powodu dojścia do skutku układu handlowo-celnego z Austrją i spodziewa się, że osiągnięte obecnie porozumienie będzie przyjęte przez parlament węgierski.

Szell w ciągu rokowań o ugodę dał dowody energji w obronie interesów Węgier, za to należy mu się podziękowanie całego narodu węgierskiego. Naród ten obecnie spokojnie może oczekiwać chwili zawarcia lub też odnowienie traktatów z obcemi państwami. (Oklaski i wołania „Eljen").

P. Szell odpowiedział mową, w której na wstępie podziękował za wyrażone mu zaufanie i za to, że stronnictwo liberalne, dzięki zgodności jego przekonań politycznych z przekonaniami gabinetu, udziela rządowi poparcia. Prezydent ministrów i rząd cały starają się usilnie o to, aby na to zaufanie zasłużyć. Prezydent ministrów wraca z walki, której obie strony walczące nie prowadziły przeciw sobie, lecz walczyły o pokój i o porozumienie. W walce tej nie ma zwyciężcy ani zwyciężonego. Obie strony wyniosły z niej korzyści, bo przezwyciężono trudności i uprzedzenia, które stały na przeszkodzie porozumienia. Zwyciężyła myśl strzeżenia obopólnych interesów bez ofiar z którejkolwiek strony, nietylko przy wspólności panującego, ale — i przy zachowaniu niezerwanego węzła politycznego i wspólności ekonomicznej. (Oklaski).

To doprowadziło do skutku ugodę, o której minister zda sprawę nie na tem miejscu, lecz przed przedstawicielami całego narodu. W tem sprawozdaniu wykaże, że rząd ochronił interesy kraju, przyczem uwzględniał także interesy drugiego państwa. (Oklaski).

Rząd wykaże w swem sprawozdaniu, że ugoda odpowiada duchowi ustawy z r. 1899 i zobowiązaniom, jakie na siebie wziął prezydent gabinetu. Był on zdecydowany położyć już raz koniec tej szkodliwej niepewności i cieszy się, że porozumienie przyszło do skutku. Był on także przygotowany na to, ażeby w tym razie, gdyby porozumienie na zasadzie słuszności było niemożliwe, uregulować stosunki ekonomiczne w drodze samodzielności. Szef gabinetu i jego koledzy byli wierni swemu programowi i pozostaną mu wierni. Do tak ważnych zadań, jakie parlament czekają, a w szczególności do parlamentarnego uregulowania kwestji ekonomicznych potrzeba będzie silnego poparcia parlamentu, o które mowca prosi. Rząd, widząc za sobą jednolite stronnictwo, nie obawia się o przyszłość.

Kończąc swą mowę, podziękował jeszcze raz Szell za zaufanie do jego polityki i jego osoby. (Długotrwałe oklaski i wołania: „Eljen").

Następnie byli członkowie stronnictwa liberalnego u hr. Apponyiego. W odpowiedzi na złożone mu życzenia rzekł hr. Apponyi między innemi, że ma nadzieję, iż rząd potrafi przeprowadzić swe ważne zadanie, widząc za sobą wszystkie żywioły, stojące przy zasadzie prawnopaństwowej połączone w jedną partję. W końcu wyraził życzenie szczęśliwości dla króla i dla kraju.

Rokowania ugodowe.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Wiedeń 2 stycznia. (Tel. wł.) O bliższych szczegółach, ostatniej, rozstrzygającej fazy w onegdajszych rokowaniach ugodowych między węgierskimi a austrjackimi ministrami, dotychczas nic nie wiadomo. Zdaje się, że obaj prezydenci gabinetów, którzy tajemnicę ostatnich tak ciężkich różnic, tak długo i tak sprytnie zachować potrafili, dali sobie słowo, iż i nadal będą milczeli i tajemnicy nie zdradzą.

Wiadomości, które nadeszły z Budapesztu, również nie podają żadnych szczegółów ani o przedmiocie i treści ostatnich rokowań, ani też o tem, co sprawdzało taką trudność w rokowaniach, iż zdawało się, że już-już, a zupełnie się rozbiją. P. Szell również dochowuje i nadal tajemnicy, gdyż wczoraj ani w swej mowie noworocznej, ani podczas cercle'u, które po niej odbył, a w czasie którego rozmawiał z wielu wybitnymi posłami, nie powiedział nic merytorycznego. Z posłami mówił tylko o nadludzkich wysiłkach i o dramatycznym prawie przebiegu dnia onegdajszego.

W kołach, które stoją w bliskiej styczności z rządem, panuje przekonanie, iż przy ostatnich rokowaniach chodziło o kwestję wypłat w gotówce i o konwersji jednolitej renty i że ostateczne załatwienie tych dwóch kwestyj odroczono.

Budapeszt 2 stycznia. (Tel. wł.) Po urzędowych przemowach p. Szell rozmawiał żywo z wybitnymi członkami stronnictwa liberalnego, ale w czasie tej rozmowy z ust p. Szella nie padło ani jedno słówko, któreby zdołało wyjaśnić, jakie to były te trudności, które tak długo przeszkadzały dojściu do skutku ugody. P. Szell mówił tylko o pracy samej i podniósł, iż nadludzkiego wprost trzeba było natężenia, aby doprowadzić dzieło ugody do końca. Zdaje się, że obaj prezydenci gabinetów za obopólnem porozumieniem, utrzymują przebieg ostatnich rokowań w tajemnicy.

Na radzie gabinetowej p. Szell zawiadomił ministra o rezultacie konferencyj wiedeńskich. Kiedy będą ogłoszone bliższe szczegóły zawartej ugody, jeszcze nie wiadomo. Prawdopodobnie stanie się to przed 7 stycznia, w którym to dniu zbierze się izba posłów sejmu węgierskiego na dalsze obrady. Do tej pory też nie wiadomo, czy ugoda już została podpisaną onegdaj wieczorem w Wiedniu, czy też podpisanie jej nastąpi przy najbliższem zebraniu się ministrów w Wiedniu lub Budapeszcie.

Dwie afery dworskie.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Paryż 2 stycznia. (Tel. wł.) *Journal* donosi z Montreux, że arcyksiążę Leopold Ferdynand wynajął sobie w tamtejszym hotelu mały pokoik, nadzwyczaj skromnie umeblowany. Rozmawiając z redaktorem *Journalu*, rzekł arcyksiążę: Gorzkiem jest życie na dworze. Wyjechałem z siostrą w tym celu, aby pospieszyć jej z pomocą, a zarazem oddać hołd jej postanowieniu: wyrzeczenia się korony dla miłości. Mój przyszły szwagier Giron zasługuje w zupełności na jak najwyższy szacunek. Jest to człowiek lojalny, nie wyrachowany.

Dalej podniósł arcyksiążę, iż opuścił Austrję dlatego, że był niezadowolony tak z życia na dworze, jak i z życia we wojsku. Miano mu to za złe, że cieszył się wielką sympatją u prostych szeregowców; wprost zaś za rewolucjonistę miano go z tego powodu, że uczył młodych żołnierzy, iż są mu równi, żołnierzami, gotowymi przelać krew w obronie ojczyzny. Mógłbym był — mówił dalej, — ożenić się z jakąś arcyksiężniczką, przeniosłem atoli ponad to miłość uczciwej dziewicy.

Wszelkimi sposobami usiłowano mnie od niej odsunąć. Matka mówiła mi, iż obowiązek mój wobec rodziny i pietyzm wobec tradycji nakazują mi porzucić pannę Adamowiczównę. Pomszczę atoli pannę Adamowiczównę, żeniąc się z nią. Sądzę, że zemsta ta będzie bardziej w myśl zasad chrześcijańskich, niż prześladowanie tej panny ze strony mej matki. Ewangelia nie mówi, iż powinieneś ożenić się z księżniczką, lecz że powinieneś kobiecie, którą sobie wybierzesz, pozostać wiernym. Mam już wszystkiego dosyć! O mnie mogą wymyślać co chcą, ale oświadczam, iż każdego skarcę, ktoby oczernił ukochaną przezemnie kobietę. — Panowie oszczercy może będą uważali bicie się z Leopoldem Woelflingem za ubliżenie swej godności, lecz w chwili pojedynku potrafię być dla nich znów arcyksięciem.

Drezno 2 stycznia. (Tel. wł.) Wczorajszy dzień upłynął na dworze saskim cicho i spokojnie. Nie było ani żadnych przyjęć, ani obchodów. Na rozkaz króla nie był nawet wyłożony arkusz, na którym co roku publiczność się zapisywała.

Stan zdrowia króla nie pogorszył się. Urzędowe biuletyny nie będą wydawane.

Podróż hr. Lambsdorfa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Belgrad 2 stycznia. Urzędowo zaprzeczają wiadomości pewnego dziennika, jakoby z okazji pobytu Lambsdorfa w Niszu przyszło do ostrej wymiany słów między królem Aleksandrem a tutejszym niemieckim posłem.

Wiedeń 2 stycznia. Przyboczny adjutant cesarza wręczył wczoraj hr. Lambsdorffowi w darze od cesarza portret monarchy w formacie „kwart" w pięknych ramach.

W południe odbyło się u Lambsdorffa przyjęcie na 22 nakryć. Byli na niem hr. Gołuchowski, ambasador rosyjski Kapnist i członkowie ambasady.

O godz. 1 m. 20 przyjął cesarz Lambsdorffa na osobnej audjencji która trwała 20 minut. O 9 wieczorem odjechał Lambsdorff do Petersburga. Pożegnali go na dworcu hr. Gołuchowski i ambasador Kapnist.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Waszyngton 2 stycznia. Odpowiedź prezydenta Wenezueli, Castra, jest dosyć obszerną i będzie przedmiotem szczegółowego rozpatrzenia ze strony rozmaitych urzędów zagranicznych. Departament państwowy pośredniczy w udzieleniu tej odpowiedzi rządom państw europejskich.

Podobno odpowiedź Castra faktycznie toruje drogę do odstąpienia sporu sądowi rozjemczemu w Hadze.

Caracas 2 stycznia. Biuro Reutera zaprzecza wiadomości, że krążownik „Falke" groził ostrzeliwaniem miasta Maracaybo.

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Tulon 2 stycznia. Dwa okręty pancerne gotowe są do odjazdu na wody marokańskie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Czułość francusko-rosyjska.

Paryż 2 stycznia. Rosyjski minister wojny Kuropatkin wystosował z okazji Nowego Roku telegram do francuskiego ministra wojny André'go z życzeniami dla André'go i dla całej francuskiej armji w imieniu swojem, oficerów i całej armji rosyjskiej. Na telegram ten odpowiedział minister André podobnemi życzeniami dla Kuropatkina i armji rosyjskiej od siebie i od armji francuskiej.

H. K. T.

Poznań 2 stycznia. Na pierwsze urządzenie akademji w Poznaniu wyznaczono w projekcie etatu państwowego pruskiego 57.000 marek. Przy akademji będzie ustanowionych dwóch zwyczajnych profesorów uniwersyteckich i trzech nadzwyczajnych, a prócz tego uzupełnią ciało nauczycielskie akademji wybitni uczeni, prawnicy, urzędnicy administracyjni, historycy itd., należący do innych instytucyj lub władz, którzy ten zawód profesorski traktować będą jako urząd poboczny.

Bandyci bułgarscy.

Stambuł 2 stycznia. W miejscowości Bressowo w pobliżu Monastyru pojawiła się w sobotę wieczorem banda, złożona z 8 bułgarskich rozbójników. Uderzyło na nich 70 żołnierzy i żandarmów. W walce porucznik został raniony, a 25 żołnierzy zabitych i ciężko rannych. Dwóch członków bandy padło. Mieszkańcy Bressowa brali udział w walce. Trzy domy spalono.

Petersburg 2 stycznia. Były towarzysz ministra skarbu tajny radca Kowalewski, jak donoszą tutejsze pisma, obejmie stanowisko dyrektora Banku północnego z pensją 40.000 rubli rocznie.

Ks. metropolita Kłopotowski zapadł na zapalenie płuc. Stan chorego wczoraj polepszył się.

Paryż 2 stycznia. Minister spraw zagranicznych Delcassé, będący od paru dni chory na influenzę, osłabł w pałacu elizejskim, dokąd przybył na uroczystość składania życzeń noworocznych i musiał wrócić do domu. Pozostanie kilka dni w domu, gdzie będzie załatwiał swe czynności urzędowe.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 2 stycznia.

Teatr miejski: „Pietro Caruso", dramat i „Dług honorowy", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (2): Makarego opata. — Strzeżysława. — (20): Ihnatyja. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 11.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 1° R. Pogoda.

Premje dla sług. We wtorek dnia 30 grudnia odbyło się w sali posiedzeń galicyjskiej Kasy oszczędności, w obecności członków dyrekcji, tudzież członka wydziału 35 z kolei premjowanie sług z fundacji gal. Kasy oszczęd. im. ś. p. Felicjana Korab Laskowskiego, ustanowionej dla sług domowych, mieszkańców miasta Lwowa.

Z ogólnej liczby 43 kompetentów nie uwzględniono dla braku wymogów regulaminowych 11, pozostałym zaś 32 sługom przyznane zostały nagrody w książeczkach galicyjskiej Kasy oszczędności, mianowicie:

50 koron pięć razy już premjowanej Tańce Piżak, 49 lat 4 m.; po 40 koron dwa razy premjowanym: Michałowi Klisowskiemu, 30 lat 6 m., Agnieszce Peszyk, 29 lat 11 m., Michałowi Terleckiemu-Semkowiczowi, 29 lat 10 m., Janowi Majewskiemu, 28 lat 10 m., Klarze Bobrowskiej, 28 lat 10 m.; po 30 koron raz premjowanym: Katarzynie Krupa, 54 lat, Marji Pilchowicz, 27 lat 2 m., Annie Worda, 22 lat, Michałowi Baran, 21 lat 9 m., Wasylowi Bubes, 21 lat 9 m., Barbarze Sołtys, 21 lat 7 m., Katarzynie Kroczak, 21 lat 5 m., Antoninie Liptak, 21 lat 4 m., Marjannie Welsing, 21 lat 3 m., Piotrowi Lwowskiemu, 21 lat 2 m; po 30 koron dotąd niepremjowanym: Pawłowi Pachołkowi, 40 lat, Klarze Wandach, 33 lat 5 m., Brygidzie Brylińskiej, 31 lat 8 m., Zofji Kosiorowskiej, 30 lat 6 m., Tacjannie Janickiej, 27 lat 1 m., Hryńkowi Fylo, 22 lat 6 m., Elżbiecie Kostun, 20 lat 7 m., Marcelemu Podhaniuk, 20 lat 7 m., Annie Kaczmarz, 19 lat 4 m., Marjannie Tarsa, 19 lat, Annie Ciesielskiej, 18 lat, Marji Poznańskiej, 17 lat, Eudoksji Kramarczuk, 16 lat 8 m., Michałowi Zawerucha, 15 lat 5 m., Annie Stojko, 15 lat 5 m., Ewie Rura, 15 lat 1 m.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swojej szkatuły rz. kat. komitetowi cerkiewnemu w Petrykowie (pow. tarnopolskiego) na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 200 koron.

Z kolei państwowej. Na szlaku Borki wielkie-Grzymałów i Kołomyja-Stefanówka podjęto ruch ogólny z dniem 1 stycznia br.

Ruch ogólny na szlaku Wygnanka-Skała przywrócono dnia 1 bm. pociągiem nr. 3754.

Na szlaku Biała Czortkowska Zaleszczyki przywrócono ruch osobowy dnia 1 bm. pociągiem nr. 3655, ruch towarowy na tym szlaku podjęty będzie dnia 2 bm. pociągiem nr. 3655

Gwiazdka dla dzieci kolejarzy odbyła się w wilję Nowego Roku w jednej z hal warsztatowych na dworcu kolejowym. Przeszło trzy tysiące dzieci najbiedniejszej służby kolejowej obdarzono podarkami. Wśrodku hali ustawiono rzęsiście oświetloną choinkę, na osobnej estradzie grała muzyka wojskowa, a po stronie przeciwnej również na estradzie chór szkoły kolejowej śpiewał kolędy. Komitetowi, na którego czele stała pani Wierzbicka, żona dyrektora kolei, należy się szczera podzięka za pracę i obdarzenie tej ogromnej rzeszy biednych dzieci upominkami.

Noże w robocie. Wczoraj wieczorem przechodził placem Krakowskim Jan Kolenda, zarobnik. Nagle przyskoczył doń nieznany jakiś człowiek, dźgnął go dwa razy nożem w głowę i uciekł. Kolendę, rannego ciężko, odstawiono do szpitala, za sprawcą zaś tego zagadkowego napadu zarządziła policja gorliwe poszukiwania.

Tragedja małżeńska przy ul. Sykstuskiej. Odnośnie do wczorajszego artykułu pod powyższym tytułem donosimy, że przebita nożem Olga Jaremkowa wczoraj rano w szpitalu umarła.

Towarzystwo zawodowych ogrodników urządza dnia 6 b. m. wspólny opłatek przy ulicy Pańskiej l. 11.

Tołstoj umierający. Berliński *Localanzeiger* donosi z Moskwy, że stan Lwa Tołstoja jest beznadziejny. Cała rodzina zgromadziła się u łoża chorego pisarza.

Pożarty przez wilki. Z Brodów donoszą, iż stado wilków napadło na granicy na żandarma i pożarło go.

Licytacja browaru. W Skawinie odbyła się dnia 30 bm. publiczna licytacja browaru Skawińskiego. Nabywcą jest polski kapitalista p. Michał Łążyński z Królestwa Polskiego, a kierownikiem został mianowany dotychczasowy zarządca p. Antoni Tylko. Mieszkańcy Skawiny przyjęli z zadowoleniem do wiadomości, że nowonabywcą browaru jest Polak.

Chrzest samobójcy. Z Temeszwaru donoszą: Jednoroczny ochotnik Stefan Balog strzelił do siebie z rewolweru w pierś i niebezpiecznie się zranił. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość do pewnej panny, katoliczki; Balog był żydem. Otóż, odzyskawszy na chwilę przytomność, zażądał Balog przyjęcia chrztu św., poczem zmarł, opatrzony św. sakramentami. Onegdaj odbył się jego pogrzeb z honorami wojskowymi wedle obrządku rzymsko-katolickiego.

Ingres ks. Zwierowicza na stolicę biskupią w Sandomierzu, odbył się we wtorek. Do *Wieku* telegrafują ze Sandomierza: „Przy odgłosie wszystkich dzwonów i dźwiękach hymnu *Ecce sacerdos magnus* ks. biskup Zwierowicz wkroczył do katedry. Baldachim nieśli przedstawiciele wszystkich stanów: szlachty — pp. Kamocki i Targowski, mieszczan — pp. Strużyński i Marczewski, włościan — pp. Zelich i Świerkuła. Po modlitwie przed ołtarzem odśpiewano hymn *Te Deum laudamus*, następnie prałat Bułakowski odczytał *breve translationis* (pismo Ojca św. o przeniesieniu na inną katedrę biskupią). Ks. prałat Bagiński wypowiedział mowę, na którą odpowiedział nominat, poczem ks. prałat Ryks odczytał *breve* po polsku. Ks. biskup Zwierowicz wygłosił z ambony wzruszające kazanie, poczem odbierał hołd od kapituły, duchowieństwa i wiernych. Uroczystość zakończyła się o godzinie 1 popołudniu." W miejscowościach na drodze z Warszawy do Sandomierza, zbierała się tłumnie ludność dla powitania ks. Zwierowicza.

Zwinięcie urzędu cechowniczego w Brodach. Wiedeń. (Tel.) *Wien. Ztg* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu o zwinięciu urzędu cechowniczego w Brodach z dniem 31 grudnia 1902 i przydzieleniu okręgu tego do urzędu cechowniczego we Lwowie.

Regulacja Wisły. Warszawa. (Tel.) W celu uregulowania żeglugi na Wiśle na przestrzeni od Sandomierza do Nieszawy ministerjum komunikacji opracowało plan potrzebnych robót regulacyjnych, urządzenie przystani, wind itd. Roboty potrwają 10 lat. Kosztorys obliczono na 10 miljonów rubli.

Złote wesele. Wiedeń (Tel. wł.). Cesarz najstarszemu ze swych adjutantów przybocznych, generałowi dywizji w pensji, br. Hugonowi Weckbeckerowi, który obchodził wczoraj uroczystość złotego wesela, oprócz serdecznych życzeń, przesłał swoją fotografię z własnoręcznym podpisem, oprawioną we wspaniałe złote ramy, ozdobione koroną i inicjałami monarchy. Solenizanci ze wszystkich stron monarchji, otrzymali telegramy z gratulacjami. Generał Weckbecker jest teściem prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie, dra Aleksandra Tchorznickiego.

Nekrologja. Wiedeń, (Tel.). Wczoraj umarła tu w 67 r. życia baronowa Spens-Boden, żona byłego ministra sprawiedliwości.

Z wrażeń noworocznych.

Gdybym Bekwarkiem był, albo Klabonem, którym Pegazus rad machał ogonem, możebym opiał z lutnią me przygody, które mi przyniósł wczoraj Roczek Młody. Lecz gdym jest zwykłym sobie Lwowianinem, który się szczyci ratusza „kominem", co za poezją tak bardzo nie goni, a lutnię widział chyba w „Filharmonji", pozwólcie zatem, że gwoli zabawy, krótko opowiem moje smutne sprawy:

Więc ledwiem rano przetarł senne oczy, — stuk... puk... w ślad za tem stróż domu się toczy, a drzwi zamknęła sobą żona stróża, (gruba jak beczka, czerwona jak róża). Oboje życzą zdrowia mnie i żonie. Za to musiałem dać im po koronie. Ledwie ci wyszli, znów ktoś łeb swój wtyka i zdrowia życzy — kolporter dziennika. (W życzeniach swoich nigdy niestrudzony). I ten mnie także pozbawił korony.

— Źle! — myślę sobie — idzie coś na opak... Aż tu z rachunkiem wpada szewca chłopak i także życzy... (Oni wszyscy szczerzy!) Dać mu musiałem 60 halerzy. Datkiem pozbywszy się tego latawca, przyjąłem znowu wizytę od krawca. I ten wziął grosze; niech go kopnie kaczka! Nie koniec na tem: potem przyszła praczka, ekspres, listonosz i jeden i drugi, za nimi znowu jakieś obce sługi, których nie pomnę, choćby mnie kto smarzył. A każdy „szczere" życzeniami darzył, które gdyby tak wszystkie się spełniły, pobyt na świecie byłby wcale miły...

Wychodzę z domu na duchu wzmocniony i z portmonetką lżejszą o — korony; a tu mię w bramie chwyta jakieś chłopię. — Co ty chcesz znowu? — Ja?... ja groby kopię... — Idźże do licha, a cóż mnie do tego?! Z życzeniem twoiem idź do Kurkowskiego, ale nie do mnie, wszak ja żyję jeszcze.

Złość mnie porwała, porwały i dreszcze... By się ich pozbyć, gna mię myśl szalona, w tempie *furioso* prosto do Szkowrona. Tam zno-

wu życzą: zdrowia, szczęśliwości... Uciekam dalej... A niech was jasności!...

Wszystko to dobrze; dzięki za życzenie (Ale niech na tem nie cierpią kieszenie). Gdyby to człowiek był tak miljonerem, drugim Morganem, lub Rockefelerem, to inna sprawa; Ale w naszym kraju, gdzie ludzie będą wkrótce, jakby w raju, chodzić w kostjumach praojca Adama. (bez względu na to, czy to mąż, czy dama); tu gdzie podatek na podatku jedzie, a wszystko piszczy w coraz większej biedzie; takie zwyczaje nie na miejscu wcale. Wszak się z tem zgadzasz, czytelniku? — *Vale!* *(kr.)*

Z Filharmonji.

Ulubieniec lwowskiej publiczności Willy Burmester, ściągnął także na drugi swój występ we wczorajszym koncercie filharmonicznym tak liczną publiczność, że obszerna sala Filharmonji była zapełnioną po same brzegi. Znakomity skrzypek odegrał tym razem koncert Beethovena i odegrał bardzo pięknie, jednakowoż tych wyżyn artyzmu w nim nie osiągnął, co n. p. w koncercie Bacha. Usposobienie Burmestra, jego klasyczny spokój nadaje się najwięcej do wykonania klasycznych utworów Bacha lub Haendla; do stylowego odtworzenia Beethovenia brak mu cokolwiek temperamentu, a może nawet tej pewnej nuty romantyzmu, która przejawia się coraz silniej w późniejszych dziełach mistrza z Bonu, będącej niejako zapowiedzią następnego pojawienia się geniuszu Schumanna.

Prawdziwie skończone artystycznie były małe utwory klasyczne, odegrane przez koncertanta z towarzyszeniem fortepianu, lub na solo skrzypce, jak „Marzenie" Schumanna, „Menuet" Mozarta i Preludjum Bacha, a wykonaniem tych prawdziwych pereł literatury muzycznej, sprawił Burmester o wiele większe wrażenie, aniżeli w poprzednim koncercie „łamańcami" w warjacjach Paganiniego. To też oklaskom rozentuzjazmowanej publiczności nie było końca, która wymogła na hojnym artyscie wiele naddatków, przeważnie Bacha.

Pan Czelański przedstawił nam nowość: Rapsodję fińskiego kompozytora Kajanus'a. Pan Kajanus jest wytwornym znawcą insrumentacji i znakomitym kapelmistrzem, to też powyższy utwór nie jest o wiele co więcej, jak tylko w nieco lepszym stylu tak nazwana „Kapelmeistermusik".

Prócz tego mieliśmy na programie trzy odmienne części z trzech różnych symfonji Czajkowskiego, Mendelssohna i Dworzaka. Chociaż wszystkie te fragmenty są bardzo piękne i były dobrze odegrane, jednakowoż nie uważamy to za pomysł zbyt szczęśliwy wykonywać poszczególne części symfonji osobno, ponieważ wszystkie cztery części jakiejkolwiekbądź symfonji stanowią nierozerwalną całość; każda więc z nich wykonana osobno, nie może słuchaczowi nie znającemu całej symfonji absolutnie dać pojęcia o wartości całego utworu.

Jan Skrzydlewski.

Początki muzyki polskiej.

Znany badacz muzyki polskiej p. Aleksander Poliński miał przed paru dniami w Warszawie odczyt na temat początków muzyki polskiej, na podstawie poszukiwań ogólno-słowiańskich. One bowiem dają dopiero podstawę do nakreślenia zarysu tych pierwotnych dziejów muzyki polskiej, wyrastającej z wspólnego pnia słowiańskiego. Na Olimpie słowiańskim znajdował się Apollo, zwany Belin; otaczały zaś go muzy, zwane Piewalice, albo pieśniarki. Jeżeli był bóg muzyki, to musiała być i muzyka sama.

Istotnie, historyk grecki z IX wieku, Teofilakt, wspomina o „gęślarzach" słowiańskich. Dowiadujemy się z takich wzmianek kronikarzy obcych, iż Słowianie owych czasów grywali na „cytarach" i „lirach", nie umiejąc dąć w trąby.

Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, iż w odległej dobie uprawialiśmy muzykę, wiedząc, iż ta muzyka „nie pomoże, ale pocieszy"; artystami zaś ówczesnymi byli „igrcy" zawodowi, różni guślarze, gęślarze, hudcy, wesołuchy i t. d.

Na jakich też oni grać mogli instrumentach? Teofilakt wspomina o cytarach i lirach. Cytara był to instrument o tonie silnym i dźwięcznym, ponieważ struny wibrowały tu na znacznej części pudła rezonansowego. Lira miała dźwięk cichszy i stłumiony, gdyż struny jej wibrowały w powietrzu. Gęśle były podobne do cytary.

Dwaj historycy arabscy rozpisują się o instrumentach muzycznych, używanych przez Słowian. Jeden z nich, nazwiskiem Ibrahim Ibn Jakób wspomina o księciu polskim Mieszku i o zwyczajach narodu polańskiego; drugi nazwiskiem Ibn Duste, z początku X wieku, oraz kompilator obydwóch, Al Bekri, również to samo opisują. Instrumenty te nazywane: ud i tanbur, widocznie były podobne do lutni i tanbury arabskiej.

Gęśl, albo gęśle, w Słowiańszczyźnie południowej oznaczają dziś instrument smyczkowy w rodzaju mandoliny o jednej lub dwóch strunach, z szyjką ozdobioną główką gęsią, a niekiedy tylko kozią. Instrument ten jednak niema nic wspólnego z gęślą starożytną, będącą w formie podobną do arfy horyzontalnej niewielkich rozmiarów. Narzędzie to składało się z pudła rezonansowego z naciągniętemi na niem strunami, które szczypano, lub w nie uderzano.

W XVI w. gęśl oznaczała skrzypce i każdy inny instrument muzyczny. Prelegentowi raz tylko jeden zdarzyło się napotkać w starej z owego stulecia „Nabożnej rozmowie św. Bernarda z Panem Jezusem, nowonarodzonem Dzieciątkiem", dwie te nazwy obok siebie, w odmiennem znaczeniu użyte.

Niestety, ani jeden egzemplarz gęśli polskich nie doszedł do naszych czasów; dochowało się tylko kilka gęśli łotyskich, litewskich i fińskich, dających wyobrażenie o typie gęśli starosłowiańskich. Gęśle wyszły z użycia w Polsce już w pierwszych wiekach po wprowadzeniu wiary chrześcjańskiej, na Litwie trwały nieco dłużej; na Rusi do początku XIX w.

Słowianie grzebali swych wojowników z narzędziami gędziebnemi, na których grywali za życia.

O pokrytej mrokiem dobie przedchrześcjańskiej u nas nic pewnego nie możemy się dowiedzieć od kronikarzy; pewniejsze są o wiele dowody, zaczerpnięte z pieśni ludowych, które stojąc „na straży narodowego pamiątek kościoła", najlepiej oświecają tajemnice naszej przeszłości dziejowej. W chacie wiejskiej, przy obchodach różnych, po przez obłoki gryzącego dymu, dostrzedz można „trzy księżyce, trzy zorze dziewicze", albo „zorzę Lelową", miłość nowożeńcom i Gody zwiastującą; tam usłyszymy o Dydku bożku zrękowin, o ładnej Łądzie, bogini miłości, o Leluji, o Pieronie, Lichu, Kaduku itd.

Pieśni o tych bożkach ocalały po dziś dzień. Malują one cały poemat wesela, z przeszłości wiernie w nich zachowany. W tych piersiach żyje życie pogańskie.

Jedna z najstarszych pieśni zrękowinowych (zaręczynowych): „Bóg zaczyna i Bóg kończy", takiem życiem tchnie niezawodnie, choć w niej dawnego Dyda, bożka zrękowin, zastąpił Bóg chrześcijański.

Pieśń tą, dziwnie miłą w melodji i brzmieniu, wykonał na estradzie chór mięszany, dając ilustrację muzyczną słowom prelegenta. Nadto melodja tej pieśni jeszcze bardziej od tekstu przemawia za jej starożytnością. Zbudowana wyraźnie na gamie *g-a-c d-e*, przypomina po części tryb frygijski, po części zaś jedną z gam indo-chińskich, zwaną „Cornati" nawet z właściwym tej ostatniej ćwierćtonem, chwiejącym się między dźwiękami *c* i *cis*.

Ślady gamy pięciotonowej indo-chińskiej spotykamy w wielu starych pieśniach polskich, np. w pieśni:

„U mej matki rodzonej,
Stoi jawor zielony."

I tę pieśń, przenoszącą słuchacza na skrzydłach melodji w czasy zamierzchłe, odśpiewał chór, dobrze uwydatniając jej piękno właściwe.

Jak starzy bogowie polanscy musieli ustąpić miejsca Bogu chrześcjan, tak i nasze pieśni narodowe, pod wpływem chorału gregorjańskiego, pozbywały się stopniowo swych znamion odwiecznych, aż wreszcie uległy działaniu muzyki włoskiej i niemieckiej, nabierając kształtów ogólno-europejskich. Lecz cech plemiennych w muzyce, tak jak wiary, języka, zwyczajów i obyczajów, głęboko w narodzie zakorzenionych, nie zmienia się na poczekaniu. Pieśni ludowe nasze, nieoszacowane zabytki dawnej muzyki polańskiej, znutowane przez Kolberga, odznaczają się nadzwyczajną oryginalnością starej tonalności, zachowały one odrębność rytmiki i czar melodji, skaczącej po interwallach gamy indo-chińskiej. Urokowi temu dziś jeszcze oprzeć się niepodobna.

Produkcja złota i srebra.

W tych dniach ogłoszone zostały dane, dotyczące produkcji metali szlachetnych w 1901 r. zebrane przez dyrektora mennicy Stanów Zjednoczonych.

Z zestawienia tych danych z liczbami za rok poprzedni, okazuje się, że wszechświatowa produkcja złota w roku sprawozdawczym powiększyła się o 3.03 proc. i wynosiła 12,740.746 uncyj. Przytem produkcja złota w Transwaalu wynosiła tylko 439 704 uncyj wobec 419.503 uncyj w roku 1900 i 3,529.826 uncyj w r. 1899.

Pierwsze miejsce pod względem produkcji złota zajmują Stany Zjednoczone, w których wydobyto 3 805 500 uncyj. Następnie idą: Australja (3,719 080 uncyj), Kanada (1,167 216 uncyj), Rosja (1 105 412 uncyj, wobec 974.537 w roku poprzednim), Meksyk, Indje, Chiny i inne kraje.

Co się tyczy srebra, to pomimo niskiego poziomu cen, produkcja jego powiększyła się o 1·25 proc. i wynosiła 174,993 373 uncyj. W Stanach Zjednoczonych wydobyto nieco mniej niż w roku poprzednim, a mianowicie 57,647 600 uncyj, tak, że pierwsze miejsce pod względem produkcji srebra w roku sprawozdawczym zajął Meksyk, gdzie wydobyto 57,937 000 uncyj.

Z pozostałych państw, najznaczniejszą była produkcja srebra: w Australji (13.049 243 uncyj), Boliwji (10.254.260 uncyj) Chili (9.255.130 uncyj), Peru (5.600 848 uncyj), w Niemczech, Kanadzie i Hiszpanji.

Szlachta północno-amerykańska.

„Czerwona Chmura", naczelnik plemienia Ogalalla jest jednym z ostatnich medjatyzowanych książąt amerykańskich. Śnieg ośmdziesięciu ośmiu zim, który w jego oczach pokrywał pradziadowskie preryе i lasy, nie zdołał pobielić jego włosów. Do dzisiaj jeszcze czarne, lśniące i kędzierzawe otaczają jego bronzową twarz z orlim, prześlicznym nosem. Kiedy „Czerwona Chmura" siedzi przed wigwamem, pociągając sporymi łykami wodę ognistą, fajka smakuje mu bardzo. Ale ramię jego osłabło, a jeleń i bawoł czują się bezpiecznymi przed jego strzałą. Mimo to „Czerwona Chmura" stoi bardzo wysoko w hierarchji swojego społeczeństwa. Najdzielniejsi wojownicy, najznakomitsi myśliwcy w całem plemieniu czczą go, jak ojca. W umowie, którą w 1876 r. spisali w Czarnych Górach Siuksowie, Szweunowie i Arpatiszowie, przyznał im rząd Stanów Zjednoczonych prawo do poborów państwowych i kawał ziemi na polowania. Praca bladych twarzy miała odtąd dostarczać pożywienia czerwonym szlachcicom, aby nadal żyli bez troski i oddawali się spokojnie rozkoszom myśliwstwa. Przez ćwierć wieku urzędnicy bladych twarzy sumiennie oddawali skwawom „Czerwonej Chmury" przeznaczone dla jego podwładnych wozy mąki, korzeni, kawy itd. Ze sprzedaży upolowanej zwierzyny kupowali zaś broń, proch i ołów, a przedewszystkiem — wodę ognistą.

Teraz dopiero zapragnęły blade twarze zmusić szlachetnego szlachcica do niegodnej pracy. Za pożywienie, które otrzymuje, powinien zapłacić, powinien zapracować na nie w pocie swojego pięknego czoła. „Czerwona chmura" jednak wezwał mądrych swego plemienia do wigwamu na radę i zasięgnąwszy ich zdania, kazał odpowiedzieć białym: „Ogalallowie nie ruszą ręką. My nie potrzebujemy pracować. Wielki duch dał nam Czarne Góry, do których sam na polowanie przychodził, dał nam zwierzynę i ryby, tak jak ptakom swoich lasów dał robaki. Blade twarze zabrały nam lasy i prerje, dziczyznę i ryby i dały nam za to przyrzeczenie. Niechaj blada twarz dotrzymuje swego przyrzeczenia tak wiernie, jak czerwony mąż pokoju Tak mówi „Czerwona Chmura" naczelnik Ogallów z plemienia Siuksów."

Pod rządami jego plemię Ogallów należało do najpotężniejszych, a dla bladych twarzy najniebezpieczniejszych. Po śmierci Sittinga Bulla, naczelnika Siuksów, „Czerwona Chmura“ zawarł pokój i otrzymał gościnę i honory w Waszyngtonie od ojca bladych twarzy. Dzisiaj pozostała mu już tylko duma rasy, która mu każe odgrodzić młodych wojowników od poniżania się pracą. Jak bawoły z prerji, tak oni wymrą, zanim usiłowanie wciągnięcia ich w jarzmo pracy odniesie pożądany skutek. Nie chcą przyjmować cywilizacji, która wolnych czyni niewolnikami pieniędzy. Dla Indjanina obdarzonego wielkim talentem humorystycznym, ma ona w sobie coś komicznego, godzinami może on z uśmiechem politowania patrzeć przez kłęby błękitnego dymu swojej fajki na bladą twarz, zlaną p tem w ciężkiej pracy. Natychmiast jednak odwróciłby się do niej plecami, jeżeliby mu chciała złotem zapłacić za wyświadczoną usługę.

Zachowanie się tych nieugiętych dzieci natury budzi w praktycznym jankiesie mimowolny szacunek. Niedołęstwo indyjskiego arystokraty może on doskonale wyzyskiwać, ale nigdy nie przyjdzie mu na myśl, aby traktować go na równi z murzynem lub Chińczykiem. Większość amerykańskich generałów paliła z wodzami indyjskimi fajkę pokoju. Ci sami wodzowie poczytaliby sobie za śmiertelną obrazę, gdyby im kto śmiał zarzucić, że kiedykolwiek podali dłoń murzynowi. Mieszanych małżeństw między Indjanami, a białymi nie zabrania żadne prawo, podczas kiedy na południu poślubienie murzyna, lub poślubienie murzynki poczytuje się za zbrodnię. Najszanowniejsze rodziny amerykańskie adoptują chętnie indyjskie dzieci. Dla Indjanina znajdzie się zawsze miejsce przy najwytworniejszym stole biesiadnym każdego miljonera. Mimowoli widzi Amerykanin w czerwonym mężu wcielenie prastarej, od wieków zasiedziałej szlachty, do której prawnie należy to wszystko, co jego samego wzbogaca i żywi.

„Samotny Wilk“ wódz Komanszów bawi obecnie w Waszyngtonie, aby przed najwyższym sądem związkowym zaprotestować przeciw otwarciu kraju Kiora-Komansz. Niższe sądy nie uwzględniły jego protestu. Zdaje się, że najwyższy uczyni to samo. Wobec tego już dzisiaj planuje „Samotny Wilk“ emigrację swojego plemienia do Meksyku, projektując rządowi odkupić od niego ziemie w Oklahoma, a on za uzyskane stąd pieniądze kupi inne w Meksyku koło Chihuahua. „Samotny Wilk“ wyobraża sobie, że sąsiednia republika lepiej uszanuje prawa myśliwskie jego plemienia, niż rząd unji.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 31 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 680·75, Akcje węg. Zakł. kred. 719·—, Akcje Anglobanku 268 50 Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Laenderbanku 394·50, Akcje Bankverein 449 25 Akcje Bodencredit 917·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 536·—, Akcje kolei państw. 684·—, Akcje kolei połudn. 60 25, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 448 50, Akcje kolei Północnej 5470, Akcje koleji Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 376 50 Akcje Rima Muranji 470·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1475·—, Akcje fabryki broni 301 50, Akcje tureckie tytoniowe 333·50 Oblig. węg. indemn. 98·15, Renta majowa 101 30, Austr. renta koron 100·25, Węgierska renta koron 98 05 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·35, 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 95 75 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·15, 5 proc. listy Banku hipot. 110 55, 4 proc. Gal. oblig. propin. 99·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·87. Losy tureckie 112·75, Marki 117·07, Ruble 252 50

— **Wiedeń** 31 grudnia **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obli. p. z r. 1880 3 proc. 265·—; Austr. zakl. kr. z. obpr. z r. 1889 3 proc. 264·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1.70l 100 zł. 5 proc, 280·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 253 75; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—; Tureckie obl. prem kolej. po 400 fr. 111·50. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 50; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 433·—; Clary 40 zł. m. k 187·—; Pożyczka m Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł., 59·—; Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—; Ofen 40 zł. 180·—; Palffy 40 zł. m. k. 177·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 55 —; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·75; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 69·—; Salma 40. zł. m 240·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 73·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 429·—.

— **Wiedeń** 31 grudnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 21 85 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 27·— do 29·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 35 80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Berlin** 31 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 215·—, Staatsbahny 147·40, Disconto Comandit 191·20. Berlińskie Tow. handl. 158·60, Laura 212·25, Bochumery 179·— Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 10, Kolej warszaw. wied. 179 75, Kolej morza Śródziemnego 89 40, Kolej Meridionalna 134·40, Losy tureckie 125·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 169 40, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation 353·—, Lombardy 16·20, Kolej Henry 99·40, Niemiecki bank narodowy 117·40, Kanada Profered 131·60; Akcje żeglugi hamburskiej 98 80; Warszawa krótko (Kurz Warschau) 215·80.

— **Berlin** 31 grudnia. Austrj. banknoty 85·40, spirytus 42·—.

— **Paryż** 31 grudnia. 3 % renta 99 85; mąka 28·05.

— **Frankfurt** 31 grudnia. Austr. kred. 215·—; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 191·10; Alpiny —·—.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarz. St. Piotrowskiego.

Nowe książki.

„W Roztokach“, powieść W. Orkana. Lwów, 1903. Tomów II. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Jest to barwny, z wielką siłą i świeżością nakreślony obraz z życia górali naszych. Tłem jego mała wioska, która rozsiadła się u podnóża Turbacza; treścią walka młodego fantasty ludowego Rakoczego, z przedstawicielem patrjarchalnego obyczaju, samowoli i kastowości, starym wójtem Suhojem. Tamten młody, zapalczywy, pełen wiary w swą siłę i dobrą sprawę, gotów łbem skały rozbijać, ażeby swym ideom utorować drogę, ten trzymający się wiernie tradycji i przesądów, za zasadę życia obrał pewnik „lepiej zawdy podleść, niż przeskoczyć“. A na tle tej wioski i tej walki, jako węzeł dramatyczny występuje miłość: burzliwy Rakoczy kocha uroczą córkę Suhaja, tracąc ją wreszcie dla idei — niespełnionej. Rzecz piękna w całem tego słowa znaczeniu, daleka od szablonu i banalności; widać w niej doskonałe znawstwo i odczucie ludu, bez fałszywego apoteozowania, czuć ukochanie tej pięknej ziemi, którą autor potrafi tak malować, że z kart jego księgi dolatuje balsamiczna woń lasu, słychać szum halnego wiatru.

Równocześnie prawie nakładem tegoż Towarzystwa wyszła **„Sonata“**, dramat (?) J. A. Kisielewskiego. Nie sądzimy, ażeby ten dramat przydał liść do wieńca utalentowanego zresztą pisarza. Napisany, co prawda, według wszelkich prawideł obecnej „sztuki“. Ojciec warjat, matka histeryczka, córka i drugie i pierwsze. Prócz tego jest jeszcze kilka mniej więcej chorych osób, jeden malarz, jeden poeta, jeden filozof, jeden dyrektor teatru, jeden doktor, jeden uwodziciel, jedna uwiedziona, a w końcu jeden zastrzelony, jeden samobójca. Najlepszą definicję tego patologicznego widowiska daje w ostatnim akcie dr. Żórawski, wołając: „Tu można... oszaleć w tym domu“. Stwierdza to i pani Tańska, odpowiadając mu: „Ha! ha! ha! To prawda, tu można oszaleć w tym domu“. Ale te wykrzykniki byłyby o wiele właściwsze na samym początku. Przynajmniej połowę książki zajmują informacje autora dla aktorów, n. p. „rozkłada ramiona jak ptak skrzydła i zatacza koło“ (Wila), albo „rozkłada ramiona ruchem obłąkanego zdziwienia patrzy na ojca, na matkę“, albo „błysk ciemny szalonej trwogi“ etc. w końcu zaś poleca artystce grającej rolę Wili dosłownie: „z ramionami rozłożonemi jak skrzydła tęskniącego ptaka idzie w koło, jak gdyby płynęła, szukając“.

Ciekawa rzecz, jakby to, ściśle spełnione wyglądało na scenie. Szkoda prawdziwego talentu na takie mglisto-chore fantazje. Ale! Co kto lubi.

Trzecią z rzędu książką jest tomik, zatytułowany **„Humoreski“** napisał Feliks Chwalibóg. Jestto zbiór mniej lub więcej udatnych feljetonów, zamieszczonych w jednem z pism lwowskich. Dowcipu, ironji, satyry nie wiele — ale humoru, często rubasznego, dosyć. „Humoreski“ te lepiej się czytają pojedynczo w feljetonie, aniżeli razem wydane w książce. Kto jednak nie wielkie ma pretensje, a lubi się szczerze śmiać, ten się nie zawiedzie, kupując „Humoreski“ Chwaliboga. Bardzo poważną natomiast i godną polecenia pracą jest, również przez Towarzystwo, wydana rozprawa p. Zygmunta **Balickiego** (p. t. „Egoizm narodowy wobec etyki“ (wydanie drugie). Można nie na wszystkie twierdzenia autora się godzić, ale trzeba przyznać, że podjął się i dokonał pomiernej pracy. Celem jej zwrócenie uwagi na sposób, jak żyć, postępować i wychowywać należy, ażeby stworzyć typ charakterów, których narodowi w obecnych warunkach potrzeba. Autor nie rozpływa się w abstrakcjach: ma on ciągle przed sobą **swoje** społeczeństwo, myśli o niem, ocenia wyjątkowe warunki, w jakich ono się znajduje, na tem tle różni ją zdanie Spencera, że „najważniejszym czynnikiem w dziele przeobrażeń społecznych, jest charakter jednostek.“ Pracę tę zalecić można najszerszym kołom — przedewszystkiem zaś młodzieży i jej wychowawcom. Zasługuje ona na to, ażeby wywołała poważną dyskusję. *ob.*

Do historji stowarzyszeń spółkowych. W chwili, gdy w poznańskiem toczy się tak zaciekła walka przeciw Polakom, najintenzywniej prowadzona na polu ekonomicznem, z zadowoleniem powitać należy wszelkie usiłowanie, dążące do wzmocnienia naszego stanowiska. W życiu Polonji tamtejszej bardzo ważne i ze stanowiska finansowego i stanowiska narodowego są spółki i stowarzyszenia spółkowe, które jednak często chromają z powodu wadliwej organizacji, lub niedosyć usilnego wyzyskania przysługujących nam praw. Chcąc temu zaradzić, wystąpił znany pisarz w sprawach ekonomicznych dr. **Kusztelan**, z bardzo cenną pracą informacyjną. W pierwszej jej części dał wierny przekład pracy dra Hansa Crügera, patrona, ogólnego związku na samopomocy opartych niemieckich spółek zarobkowych i gospodarczych. Praca ta obejmuje szczegółowe daty, odnoszące się do organizacji i rozwoju tych instytucyj. W drugiej części, na tle wywodów Crügera, rozwinął cały szereg uwag odnośnie do organizacji i rozwoju spółek polskich pod panowaniem pruskiem. Praca ta wydana w Poznaniu u Żupańskiego, ma prócz lokalnego znaczenia takie poważne znaczenie ogólne: dlatego uważamy za stosowne zwrócić na nią uwagę.